

słowa” nie da się ominąć niezwykle powściągliwego, drobnego utworu bez tytułu: *Maleńki krzyżyk leży na nocnym / stoliku, / błyszczący nie tylko srebrzem. / Upewnia od początku, / że nie jedynie ja cierpię*. To intymne poczucie wspólnoty z religijną tradycją, wzbudzone za sprawą dość czytelnego rekwizytu, mające charakter ledwie refleksu myśli, daje wgląd w sferę duchową poety i w niej należy szukać kontekstu wszelkich jego poetyckich peregrynacji. Stąd też wspomniane na wstępie odniesienie do *Księgi Genesis* nie wydaje się chybione.

A zatem słowo (albo raczej Słowo) stanowi oś, wokół której obraca się poezja poznańskiego twórcy – pracowitego i niezwykle uważnego na to, co wokół. Przypomina mi się tu wyznaczenie Josifa Brodskiego, że dla niego ojczyzną jest jego język. Tak też można z pewnością powiedzieć o Kuszczynskim. W tym względzie twórczość ta wpisuje się w szeroki nurt ideowy poezji refleksyjnej, czy wprost filozoficznej, tyle tylko, że autor ten mówi do czytelnika językiem stosunkowo „niefilozoficznym”, za to własnym głosem. Przy tym – jak zaznacza Mirosława Prywer we wstępie – „Poeta ma świadomość, że uczestniczy w czymś niepowtarzalnym, w czymś ważnym, co należy zapisać, aby nie uległo zapomnieniu”.

Słowo jednak domaga się ciszy, by należycie wybrzmiało. W niej właśnie, a nie we wrzasku i zgrzytach codzienności, nastaje jego czas. Poeta przypieczętowało to przekonanie kończącym zbiór tytułowym wierszem: *Tak trudno o sens. / Długa cisza przynosi / porę słowa*.

Ryszard Biberstajn

Paweł Kuszczynski, *Pora słowa*. Wydawnictwo „Bonami”, Poznań 2018, s. 94.



Wiersze podróżne Pawła Kubiaka

Paweł Kubiak jest rozpoznawalny wszem wobec jako animator literatury, organizator konkursów, biesiad, turniejów, pikników. Ale systematycznie wydaje nowe tomy poetyckie, tyleż z nowych doświadczeń wysnute, co rozwijające wątki wcześniej zapisane. We wstępie do wierszy wybranych *Próby zrozumienia pamięci* z 2005 roku Leszek Żuliński pisał o równowadze pomiędzy obserwacją ludzkich emocji i spraw zbiorowości. Dzięki temu utwory są i odkrywcze i komunikatywne. I tak się dzieje od

debiutu *Nie ma już tego czasu* z 1985 roku.

Tom o wieloznacznym tytule *Uwięź (moje różne)*, bo kojarzy się i z wiązaniem, i z związkami, i z więzieniem, a nawet z zabawą wduje się w dywagacje na temat twórczości (w tym wierszy). Narodziny poety i z nim poezji jest skojarzone z narodzinami światła, z czymś zarówno od zawsze, co też nowym, z czymś wynoszonym całym życiem, co myślą „z pożogi krwi”. Przy okazji, gdy prześledziliśmy skojarzenia, jakie się pojawiały w odniesieniu do wiersza, to okazało się, że utwór mocno jest spojony z podglebiem, z fizycznością i cyklami przyrody. Są one niy fotki, widokówki, cienie, ale też podobne do pół roku, do chmur, do gestu, do świąt i wróżb.

W tym tomie *Uwięź (moje różne)* najbardziej mnie zafrapowały zapisy z pociągu: *„Jadę pociągiem Gałczyński / zaczarowany elektrowóz / trwoży skrzydła ptaków / poranne słońce ziewa / na pąkach dziewaniny / kołyszę się w dorożce / z pejzażu / ze zmysłów / rąk oczekiwanych / chłodniejszych ramion / przyspieszony z kretesem / na obwodzie sensu”*.

Może nie wszyscy wiedzą, że Szczecin uczył pobyt tam Gałczyńskiego i jego niektóre wiersze pisane szminką na ścianie rzeźbą „Zaczarowanej Dorożki” w parku. A pociąg, jazda w przedziale z przewijającymi się krajobrazami za oknem pozwala się tu zastanowić nad mijającym czasem, jeszcze raz przejść w wyobraźni szlaki na połoninach bieszczadzkich, zaplanować zajęcia w chacie i w domu kultury, pogłaskać psa po łepetynie, rozliczyć się ze wspomnieniami i emocjami-bliskimi i dalszymi. W tle pojawią się zadziwienia paradoksami świata, takimi jak sąsiedowanie bogactwa i biedy, pasażer losu, rozbrzmiewanie obok siebie w nas piosenki biesiadnej i pieśni patriotycznej, demoniczne moce przedmiotów, takich jak ta wieża z wiersza tytułowego z brzuchem „co kryje w sobie krągłość prócz doskonałości”. Poeta stara się oznaczyć wiele realnych miejsc, rocznic, mitycznych nazwisk, zdarzeń i dookólnych przyjaciół. I ciągle pytania: co to wszystko dokoła znaczy, dokąd idziemy indywidualnie i zbiorowo. Najlepiej jest to widoczne w cyklu szpitalnym, wręcz do psalmodii upodobnionym, z wieloma westchnieniami, wśród których prawo do miłości jest na przedzie. Choroba, cierpienie i szpitalne nostalgia są tłem „nadziei”.

Od dawna Kubiak ma skłonność do miniatury, aforyzmu, polskiego haiku. Chciałby w paru słowach zderzyć odległe bieguny ludzkiego świata. Zna się też na żartach. Ale jedno sprzeczne pragnienie góruje nad tym tomem: unieść się z wierszem aż poza znane i oczywiste, a potem odpocząć. Czy to nie Bryll kiedyś wieszczył, że przywalił nas kamień zmartwychwstania? W piosence to się łagodzi: *„śnieg wiruje / świat wiruje / pociąg pędzi / gdzieś daleko”*.

Jan Zdzisław Brudnicki

Paweł Kubiak, *Uwięź (moje różne)*. Rysunki: Joanna Szczuka. Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2018, s. 72.

Kazimiera Szczykutowicz

W jesieni

Tańcząc oczy moje z radością krajobrazu. Płasają ciepłe kolory. Lato zapaliło zieleń – od słońca. Migocą płomyki, wypychają się pomiędzy iglaste. Żywnicnie wacha wiatr. Ściółkę obdarowuje grzybnia.

Ognisko płonie na łące. Dym snuje się w poziomie. Pieśń gitarą przetykana. Biesiada „Pieczonego Ziemiaka”. Przepijamy bukietem dzięki róży. Wokół krąży taniec.

Powiewy. Echo, wielokrotnie koronuje. Między drzewa wchodzi głos. Śpiewa ognisko, krąg i las. Echo śpiewa.

Toczy się powierzchnią łąk: dym, pieśń i woń.

Ciepło żyje

Za oknem drzewa. Opierają się o niebo. Stałowe chmury. Nagość liściastych. Jesień.

Ostonięta betonem blokowiska, ciepłem wewnętrznym, wzrokiem przebijam mgły. Docieram do zieleni.

Powietrze ma w zanadru zimę. Ludzie z domków – myśl – „ciepło”. Skuleni na przystanku miał temat palenia w piecu.

Ogień migotliwie przemija. Zostawia iskrę, co gaśnie.

I... w popiół.

Lodowaty świat

W kałuży odbijają się gwiazdy. A kiedy wyparują nabierają ciężkości, kroplami spadają. Zmrożone zyskują własny kształt i biel. Puch śniegowy, w zbliżeniu – gwiazdki – siadają na ziemi. Ocieplone kołodowaniem, Gwiazdą Betlejemską, niewinnością dzieciątka – błyszczą. Atmosfera ciepła na okres świąt. Potem wraca zimno.

Rotacyjnie topnieją lody, gwiazdki śniegowe rozpluwają się na widok słońca, a ziąb międzyludzki trwa od zawsze.

Chmurne nastroje

Zbliżyły się, zaniepokojone drzewa nawoływały wiatr. Machały konarami. Szepty zamieniały w szumną panikę.

I wyłonił się grom. I rozdarł najczarniejszą. Jak szmatę ścisnął, wyzwalając sieczny strumień. Oberwał obłok nieprzychylnością i potoczył zgromadzone krople. Rwały głębie. Przesuwały głązy. Zgarnęły dom i zawlokły na niziny – odłamek rękodziela.

Ograbienni z dorobku koczują pod kikutem drzewa.

Wreszcie słońce!

Usiłuje obetrzeć rozrzucone łyzy.